

NORBERT WOJCIECHOWSKI

ur. 1939; Smętów



Tytuł fragmentu relacji	Proces cenzurowania publikacji
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, KUL, cenzura

Proces cenzurowania publikacji

Po złożeniu planu wydawniczego, zatwierdzonego przez Naczelną Zarząd Wydawnictw w Urzędzie Kontroli, wiadano, że na przykład KUL ma prawo wydać w tym roku piętnaście tytułów książek. I te książki mają mieć taką objętość i taki nakład. Potem przynosiło się do nich maszynopisy, które oni czytali. Po przeczytaniu ingerowali w tekst: tu i tu są skreślenia, tu i tu są takie ingerencje, tu i tu są takie problemy. I trzeba było te strony wymienić, zaznaczone przez nich ingerencje wyrzucić. Jak już nie było żadnych zarzutów, to cenzura dawała taką pieczętkę „zgodą na skład”. Po wykonaniu składu przynosiło się ponownie książkę do cenzury, znów ją czytano i usuwano ewentualnie jeszcze jakieś fragmenty. I trzeba było znowu wymieniać wszystko i przynosić do nich. Wymienili, sprawdzili czy wszystko jest tak jak sobie życzą i dopiero wówczas dawano zgodę na druk. Gdy książka została wydrukowana, siedem egzemplarzy szło do cenzury, na siódmym egzemplarzu wydawano zgodę na rozpowszechnienie. Takie były tryby. Pamiętam rekord ingerencji cenzury w książce „Moje spotkanie z papieżem”. Książka dotyczyła wizyty Papieża w 1983 r. w Polsce. Sto siedemdziesiąt sześć ingerencji, sto siedemdziesiąt sześć skreśleń! Wszędzie skreślano w książce, że były transparenty „Solidarności”. Ta książka to były wspomnienia ludzi, którzy byli na różnych spotkaniach z papieżem: w Krakowie, Poznaniu, Katowicach, Gnieźnie, Warszawie. I jeśli ktoś pisał, że były transparenty z napisem „Solidarność”, że ludzie podnosili do góry ręce w znaku V, że śpiewano tam pieśni, że był entuzjazm, to cenzura zaraz ingerowała i skreślała takie rzeczy. A telewizja pokazywała zupełnie coś innego niż w rzeczywistości było na placu. Inną książkę pamiętam „Działalność żeńskich zgromadzeń zakonnych do 1939 r. w Polsce” prof. Kłoczowskiego. Ile tam było ingerencji. Na przykład „katolickie społeczeństwo polskie” skreślano i pisano „katolicy w Polsce”. Nie mogło zostać napisane, że społeczeństwo w Polsce było katolickie. Inny przykład z tej samej książki prof. Kłoczowskiego „Żeńskie zgromadzenia zakonne” gdzie był taki fragment o żołnierzu Wehrmachtu, który był życzliwy wobec jakiejś tam zakonnicy i pozwolił jej na to i tamto. To skreślali. Niemiecki żołnierz nie mógł być przecież życzliwy. Albo znowu sowiecki żołnierz zrobił coś takiego a takiego. Też skreślali bo sowiecki żołnierz nie mógł nic złego zrobić. To były nieraz rzeczy śmieszne i idiotyczne. Ale z nimi nie było żadnej dyskusji. Najwyżej można było się odwołać do Głównego Urzędu Kontroli Prasy. I to trzeba było listy pisać, ja mam zachowane te listy w swoim archiwum. Nieraz te odwołania przynosiły jakieś rezultaty, ale bardzo rzadko.

Jako dyrektor wydawnictwa i poligrafii na KUL-u chodziłem bezpośrednio do Delegatury Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Wydawnictw na Okopowej. Byłem tam stałym gościem. Czasem chciałem coś wytargować, mówiłem, że jednak po analizie państwa ingerencji oraz po kontakcie z autorem uznaliśmy, że nie możemy się zgodzić na takie zmiany i będziemy się odwoływać do Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Wydawnictw. I pisało się odwołanie, argumentując, że historię się przekręca, że to jest nieprawdziwe, że nie wiadomo dlaczego skreślono dany fragment i prosimy, żeby uwzględnić nasze uwagi. Nieraz w drobnych rzeczach były ustępstwa.

Przed 1982 r. nikt nie wiedział gdzie są w tekście wprowadzone ingerencje. A po 1982 r. obowiązywała ustawa o kontroli prasy i niektóre czasopisma, na przykład „Tygodnik Powszechny” to umieszczały. Tam gdzie brakowało tekstu w nawiasach kwadratowych pisało się „ustawa o kontroli prasy”. W książkach także. I w książkach, które się ukazały po 1982 r. myśmy wszędzie pisali taką uwagę i każdy widział, że tu była ingerencja cenzury. Ale przed 1982 r. tylko pocztą pantoflową rozchodziło się, że tutaj strasznie okrojono taką a taką książkę czy pracę.

Były też książki, które każdego roku wpisywaliśmy do planu wydawniczego i każdego roku ją skreślano. Na przykład wydanie „Encyklopedii katolickiej”. Do prac nad „Encyklopedią Katolicką” przystąpiono w Lublinie na KUL-u już w roku 1947/1948. Dopiero w latach sześćdziesiątych zezwolono na jej wydanie, ale w mocno okrojonym nakładzie, zaledwie siedmiu czy ośmiu tysięcy, podczas gdy samych kapłanów było w Polsce trzydzieści tysięcy.

Jeśli autor napisał jakąś pracę musiał dostarczyć co najmniej trzy maszynopisy, bo dwa maszynopisy trzeba było przekazać do Urzędu Kontroli Prasy. Na jednym pracował cenzor i ten egzemplarz zostawał u niego a drugi dawał nam i wtedy myśmy musieli w jego obecności zaznaczać wszystkie naniesione przez niego uwagi. To wyglądało mniej więcej tak: „Proszę otworzyć strona pięćdziesiąt siedem, proszę skreślić słowo katolicki, strona osiemdziesiąt trzy proszę wykreślić zdanie takie i takie”. Wracało się do wydawnictwa, przychodził autor pokazywało się autorowi poprawioną wersję i on musiał potem dostarczyć poprawiony i przepisany od nowa tekst. I dopiero wtedy dawali pieczętkę o zgodzie na druk. Każda strona maszynopisu była parafowana przez cenzora, żeby nie można było nic zmienić w trakcie druku.

Data i miejsce nagrania	2008-03-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marzena Baum
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"